Jerzy Trela to czysta odwrotność Van Damma. 80. urodziny znakomitego aktora

TEATR 14.03.2022, 05:01

Tadeusz Nyczek

- Jerzy Trela 14 marca 2022 obchodzi 80. urodziny (Fot. Michał Łepecki / Agencja Wyborcza.pl)

4

AKTOR
JERZY TRELA

Na ulicy nadal niemalże się go nie zauważa, choć od tylu dziesiątków lat jego wyrazista twarz patrzy nam w oczy z plakatów teatralnych i filmowych. Jest "jednym z nas", nie żadną gwiazdą ani władcą dusz. 14 marca Jerzy Trela kończy 80 lat.

Beata Guczalska, autorka świetnej biografii Jerzego Treli, przypomniała pewien krążący niegdyś w krakowskim środowisku teatralnym koncept autorstwa Jerzego Golińskiego, reżysera i aktora, naonczas dziekana Wydziału Reżyserii PWST. Goliński zgłosił mianowicie postulat, bo utworzyć skalę aktorskiego kabotynizmu, przy czym poziom zerowy byłby z góry zarezerwowany dla Treli. Trudno o większy komplement. Kabotynizm, jak wiadomo, jest przypisany do tego zawodu jak ogon do diabła.

REKLAMA

AD
wojas
sale
AŻ DO 50%
-33%
Kup teraz

REKLAMA

AD
-49%
sale
AŻ DO 50%
wojas
Kup teraz

No to spróbujmy ustanowić jeszcze inną skalę. Wiodącą na przykład od wąskiej specjalizacji do uniwersalności. Na tej skali Trela byłby z kolei najwyżej. Nie to, że umie wszystko. Paru rzeczy jednak nie umie, a przynajmniej nie próbował ich w swoim zawodzie robić. Nie umie tańczyć i śpiewać (choć go w szkole uczono, raczej bez skutku). Nie ma lekkości wodzireja jak np. młodszy kolega Jerzy Stuhr. Nie potrafiłby rzucić o ścianę Schwarzeneggerem. Udawanie amanta szło mu gorzej niż wróblowi udawanie słowika. Poza tym umie wszystko.

Od kreta po Mefista

Był taki amerykański film, nosił tytuł „Uniwersalny żołnierz", nakręcił go w 1992 r. niejaki Roland Emmerich. W roli głównej wystąpił znany belgijski specjalista od łubudu Jean-Claude Van

Damme. Film był historią dwóch amerykańskich żołnierzy, którzy zginęli w Wietnamie, ale ponieważ szkoda było obu tak zostawić, wymyślono przywrócić ich do życia, zmodyfikować genetycznie, a następnie wyszkolić do doskonałego zabijania. Jako żołnierz uniwersalny Van Damme był niezastąpiony. Jako aktor był jednak zwykłym partaczem nadającym się wyłącznie do jednowymiarowych ról. Na mojej skali sam dół.

Aktor uniwersalny tym różni się od jednowymiarowego, że może zagrać wszystko, także żołnierza uniwersalnego. To czysta odwrotność Van Damma – przypadek Treli.

Przez równo 60 lat aktorskiej kariery (zadebiutował w 1962 r. w nowohuckim półamatorskim Teatrze Lalkowym Miś) Jurek bywał wariatem, Herkulesem, milicjantem, Żydem lichwiarzem, szewskim czeladnikiem, zbawcą narodu, mordercą staruszek, Chochołem, dyrektorem, parobkiem, Wielkim Inkwizytorem Hiszpanii, rejentem, księdzem, Jezusem, królem, aniołem, starym góralem, spadochroniarzem, chłopskim zabijaką, kloszardem, podkomorzym, kochankiem carycy, ruskim pijakiem, prezydentem, hrabią i jeszcze setkami innych postaci od kreta po Mefista.

REKLAMA

AD

-33%
sale
AŻ DO 50%
wojas
Kup teraz

Powiecie: wielu dałoby radę to zagrać. No, może nie aż tak wielu i nie aż tak wiele. Ale takich, którzy daliby radę zagrać to wszystko tak, jak zagrał to Trela, naliczyłbym nie więcej niż kilku, przynajmniej za mojego życia.

Jak grzechotnik. Z Jerzym Trelą rozmawia Donata Subbotko

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

REKLAMA

Skala postaci ogromna, niemal nie na jednego człowieka. Nie przypadkiem dobry aktor ma w sobie coś z dobrego tłumacza: obaj muszą pomieścić w sobie cudze myśli, cudze słowa, cudze charaktery, cudze style, cudze biografie. Im lepszy tłumacz i im lepszy aktor, tym więcej światów potrafią ugościć wewnątrz siebie. Nie wiem, czy Trela mógł być Boyem-Żeleńskim swojego zawodu. Może bardziej Barańczakiem, choćby przez bliskość czasu i wieku. Niewątpliwie takie porównanie można wziąć za trochę dziwaczne, bo jak tu porównywać wiecznotrwały papier do ulotności sztuki teatru. Ale wiecie, o czym mówię. (Wybaczcie, wielcy aktorzy naszych czasów, nieobecni i obecni, od Łomnickiego i Holoubka po Maję Komorowską, że przy tej okazji tylko z daleka was wspominam).

Nie wiem, czy Trela ogarnąłby to wszystko, ten ogrom różnorodności, którym obdarzał nas przez dziesięciolecia z desek scen, z ekranów filmowych i telewizyjnych, gdyby nie był tak... średni. Tak zwykły, tak nierzucający się w oczy. Dziesięć centymetrów niższy albo o głowę wyższy byłby po prostu kimś bardziej ograniczonym. Znacznie mniejsi albo znacznie więksi mają relatywnie mniej szans na uniwersalność, taka karma. Trela był szczęśliwie średni z postury i urody, poza tym zawsze jakby trochę z boku, w cieniu, w szarości.

REKLAMA

Nie lubi świateł i dywanów, wywiadów i blichtru „wielkiego świata", nie jest romantyczny ani uwodzicielski. Bardzo się zdziwił, kiedy Konrad Swinarski zaproponował mu w 1973 r. rolę Gustawa-Konrada w „Dziadach", a rok później wtórego Konrada w „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego. Nie wyobrażał sobie, że całkiem zwyczajny chłopak z podkrakowskich Leńcz z naturalnym akcentem krakowskim, którego nie wyzbył się po kres życia, ma nagle brać odpowiedzialność za naród i wadzić się z Bogiem. Nie ta natura, nie te ambicje. Pogodził się z tym pomysłem dopiero wtedy, gdy Swinarski powiedział mu, że nie ma być żadnym narodowym bohaterem, tylko po prostu sobą, zwykłym młodym człowiekiem z marcowego pokolenia, które zdążyło już poczuć gorzki smak porażki i upokorzenia. Kimś, kto postanawia wykrzyczeć na głos to, o czym milczą inni, podobnie zniewoleni i upokorzeni.

Jeśli pokolenie Gustawa Holoubka miało swojego Konrada ze słynnych „Dziadów" Kazimierza Dejmka z 1967 r., to pokolenie '68 miało swojego Trelę w duecie ze Swinarskim. I choć Jerzy zagrał w kilku następnych dziesięcioleciach wiele znakomitych, a niekiedy genialnych ról, ten antyromantyczny krakowski Konrad związał się z nim na zawsze.

REKLAMA

AD
wojas
sale
-33%
AŻ DO 50%
Kup teraz

Z teatrem na pierwszym miejscu

Pierwszym Treli teatrem z prawdziwego zdarzenia był studencki jeszcze naonczas Teatr STU Krzysztofa Jasińskiego z końca lat 60. I choć niedługo później Jurek poszedł zawodową drogą absolwentów dopiero co ukończonej krakowskiej szkoły teatralnej, wiążąc się na 43 lata ze Starym Teatrem, ani on, ani Jasiński nie zapomnieli o przygodzie z młodości. Wrócili do siebie w nowym już stuleciu; począwszy od 2006 r. Trela zagrał w STU kilka wspaniałych ról, w tym dwa znakomite monodramy – księdza Bernarda w „Rozmowach z diabłem" wg Leszka Kołakowskiego i „Wielkiego Johna Barrymore'a" Williama Luce'a. W tym ostatnim wielki polski aktor współczesny wcielił się w... wielkiego amerykańskiego aktora szekspirowskiego sprzed stulecia. Sztuka aktorska, najulotniejsza ze sztuk, jak widać i takie rzeczy potrafi – dostać drugie życie po życiu.

REKLAMA

Z wieloma wybitnymi Jerzy pracował reżyserami, w teatrach, na planach filmowych i telewizyjnych, choć zawsze z teatrem na pierwszym miejscu. Z Wajdą, Kieślowskim, Lupą, Grabowskim, Prusem, Bajonem, Szulkinem, Agnieszką Holland... daj, Boże, zdrowie. Ale z nikim, nie licząc Jasińskiego i Swinarskiego, nie stworzył tak pamiętnych kreacji, jak z Jerzym Jarockim, Jerzym Grzegorzewskim i Kazimierzem Kutzem. Z każdym z nich mając zgoła inne relacje.

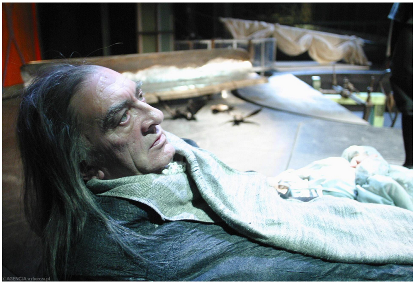

- Jerzy Trela w przedstawieniu "Morze i zwierciadło" w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego w warszawskim Teatrze Narodowym, 2002 r. Fot. Albert Zawada / Agencja Wyborcza.pl

Jarocki Trelę szanował, choć miotał nim po scenie, usiłując wycisnąć z niego jeszcze więcej i więcej, jakby podejrzewając (słusznie), że w tym cierpliwym ludzkim materiale można dłubać w nieskończoność, odkrywając coraz to nowsze warstwy wrażliwości i umiejętności. Mefisto w „Fauście" Goethego czy Ojciec w „Ślubie" Gombrowicza to były aktorskie arcydzieła, i nawet nienasycony Jarocki to wiedział.

Jerzy Grzegorzewski słuchał swojego imiennika jak dobrze nastrojonego instrumentu i pozwalał mu grać na swoich warunkach, możliwie mało przeszkadzając. W 1995 r., po 22 latach od tamtych pamiętnych „Dziadów" Swinarskiego, zaangażował Trelę do swoich własnych „Dziadów – dwunastu improwizacji". Tym razem nie do żadnego Konrada, ale do kilku epizodów, a właściwie do jednego – monologu Adolfa. Adolf, Litwin w Warszawie, był otóż świadkiem przerażającego męczeństwa niejakiego Cichowskiego, ofiary carskiej policji. Opowieść w dramacie ma miejsce podczas gwarnego salonu warszawskiego. W chwili reżyserskiego natchnienia Grzegorzewski

REKLAMA
AD

wojas
sale
AŻ DO 50%
-33%
Kup teraz

opróżnił scenę, wystawił zwykły taboret na proscenium, posadził na nim Trelę i zostawił sam na sam z widownią. Był to jeden z najbardziej wstrząsających kwadransów, jakie przeżyłem kiedykolwiek w teatrze.

Szczęście do ról trunkowych

A Kutz po prostu kochał Jurka miłością tkliwą i kumpelską. I tylko dla Kutza Trela, który nie cierpiał uczenia się tekstu na pamięć (zawsze z trudem mu to przychodziło), rzucił wszystko, żeby w błyskawicznym tempie wcielić się w Stalina i zagrać z w duecie z Tadeuszem Łomnickim – tuż przed jego śmiercią – jedno z największych przedstawień Teatru Telewizji w całych jego dziejach – „Stalina" Gastona Salvatorego (1992).

Kutz przyp...a wszystkim, Seweryn wszystko zapisuje, Gajos - redukuje. Trzy nowe książki o wybitnych artystach

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

Niektórzy za absolutne superdzieło duetu Kutz – Trela uważają „Antygonę w Nowym Jorku" Janusza Głowackiego, gdzie Trela zagrał Saszę, rosyjskiego Żyda pijaczka. Może, nie przeczę. Znam takich, co wolą Trelę jako poetę alkoholika zamkniętego w sowieckiej psychuszce; to znowuż „Noc Walpurgi" słynnego Wieni Jerofiejewa, autora „Moskwy – Pietuszek".

Skądinąd ma Jerzy szczęście do trunkowych ról, zagrał ich multum. Może to przypadek, choć kto wie. Był czas, że – łagodnie mówiąc – nie wylewał za kołnierz, co zresztą nie było czymś nadzwyczajnym w środowisku tak życzliwie sprzyjającym bankietowaniu. Potem już zdrowie nie bardzo pozwalało, no i trochę moda na wódeczkowanie minęła, zwłaszcza gdy artyści podorabiali się aut.

REKLAMA

AD

Eurofirany
TYSIĄCE
PRODUKTÓW NAWET
-25%*

Po co ta partia

Być może Trela ma jakichś wrogów. Raczej trudno, żeby ich nie miał. Ale nie spotkałem nikogo takiego ani o nikim takim nie słyszałem. Mógł ich mieć na przykład jako rektor – przez dwie kadencje (1984-1990) – krakowskiej szkoły teatralnej i przez kilkadziesiąt lat jej pedagog. Ale nie, studenci go kochali, koledzy wykładowcy szanowali, był przy tym bezbłędnie pomocny w trudnych chwilach dla szkoły i jej mieszkańców. Nawet to, że należał do partii, i to od studenckich czasów, nikomu nie przeszkadzało. Często wręcz pomagało, bo za sprawą wiadomej legitymacji potrafił wyciągać ludzi z wielu tarapatów, także politycznych. Tej swojej partyjności nigdy się nie wypierał, choć wielokrotnie go pytano – po co ci to, przecież z ciebie żaden komuch, wręcz przeciwnie. Był konsekwentny: zacząłem, to skończę. I trzymał te komusze papiery do końca, choć w żaden komunizm nigdy naprawdę nie wierzył, miał po prostu lewicowe poglądy.

Jerzy Trela: Niech "Wyzwolenie" zabrzmi jak ostrzeżenie

ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

Tylko raz partyjność dała mu się naprawdę we znaki. W orwellowskim roku 1984, w dziesięciolecie „Wyzwolenia", jacyś poranieni przez stan wojenny obywatele w geście protestu nabazgrali ma murach Starego Teatru parę obelg pod adresem „sprzedajnego artysty". Tego samego, który w tym samym czasie wołał ze sceny strasznymi słowami Konrada: „Warchoły to wy! – Wy, co liżecie obcych wrogów, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy, hołota, którzyście nie czuli dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potrącaliście sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi"...

Przecież ktoś jeszcze musiał pamiętać niedawne słowa rzecznika Jerzego Urbana, że rząd się sam wyżywi. Ale łatwiej było bazgrać na murach, niż pójść do teatru.

Na ulicy nadal niemalże się go nie zauważa, choć od tylu dziesiątków lat jego wyrazista twarz patrzy nam w oczy z plakatów teatralnych i filmowych. Jest „jednym z nas", nie żadną gwiazdą ani władcą dusz. Zaledwie uniwersalnym aktorem i uniwersalnym człowiekiem.

***

Mocna dawka kultury: o filmach, serialach, książkach, sztukach teatralnych i koncertach. Zapisz się *na newsletter kulturalny i szukaj inspiracji na czas wolny.*

Zaproś znajomych do dyskusji

REKLAMA